

Religijny wymiar taśmy montażowej

The religious dimension of the assembly line

<https://doi.org/10.14746/h.2026.3.7>

Kati Curts, *Assembling Religion: The Ford Motor Company and the Transformation of Religion in America*, New York University Press, New York 2025, 269 stron.

O Fordzie i jego firmie sporo już napisano. W naukach o zarządzaniu i towarzyszącej im dydaktyce metody produkcji Forda T wydają się nie mieć tajemnic, tym bardziej że fordyzm oraz kojarzony z nim taylorizm (tzw. naukowe zarządzanie – *scientific management*) upowszechniły się na całym świecie i to nie tylko w odniesieniu do produkcji samochodów. Czy jednak mówienie o religijnym wymiarze taśmy montażowej (taśmy produkcyjnej, linii montażowej, linii produkcyjnej) oraz o samochodzie jako symbolu religijnym nie jest przesadą?

Taśma montażowa to przenośnik taśmowy, na którym przesuwają się przed stojącymi w miejscu pracownikami montowane urządzenia, w tym przypadku samochód. Stojący wzdłuż taśmy robotnicy wykonują proste operacje stosownie do etapu powstawania auta. Cały proces jest podzielony na poszczególne, proste i łatwe do opanowania, czynności, do wykonywania których nie potrzeba wysokich kwalifikacji. Początkowo produkcja jednego auta zajmowała 12 godz., aby ostatecznie (w 1927 r.) skrócić się do 90 min. Cena takiego masowo produkowanego Forda T wynosiła początkowo 1000 dol., a ostatecznie niecałe 300. Był to więc dosłownie samochód dla każdej rodziny (w tym robotniczej), szeroko dostępny dzięki dobrze zorganizowanej dystrybucji i łatwy w obsłudze, a były to właśnie podstawowe cele Henry’ego Forda. Należy także pamiętać, że auta produkowano już w XIX wieku, a były to wyroby rzemieślnicze wymagające wielkiego kunsztu, całego zespołu wykwalifikowanych fachowców i wielu tygodni pracy, niezwykle drogie i dostępne tylko dla nielicznych. Pracownik takiego tradycyjnego zakładu nigdy nie mógłby sobie pozwolić na auto, które z takim mozołem zbudował.



Ford T nie tylko zrewolucjonizował przemysł samochodowy, lecz wręcz całą gospodarkę oraz życie społeczne. Powstawały nowe drogi i autostrady, mieszkańcy miast (zwłaszcza dzielnic podmiejskich) mogli dojeżdżać do pracy z większych odległości i robić zakupy w usytuowanych również poza miastem gigantycznych sklepach samoobsługowych. Samoobsługa wówczas oznaczała jednocześnie wielką rewolucję w handlu detalicznym. To oczywiście tylko wycinek ogromnych przemian, które dokonały się dzięki masowej motoryzacji oraz masowej produkcji taniejących produktów i urządzeń.

Odpowiedzią na szeroką ofertę tanich i łatwo dostępnych produktów okazała się wzmożona konsumpcja zmieniająca styl życia całych społeczeństw. Henry Ford z oczywistych względów żywo interesował się tymi przemianami społecznymi, a jednocześnie miał poczucie misji w odniesieniu do własnych pracowników, których pracę oraz życie prywatne starał się kontrolować i kształtować. Właśnie z tego powodu Kati Curts przekonuje nas, że za tymi nowoczesnymi formami produkcji i edukowania pracowników kryła się określona metafizyka oraz religijność. Sam Ford uważał, że nadchodzi „wiek maszyny” czy też „maszynizmu”, a maszyna niczym „nowy mesjasz” zapowiada nowy kształt świata (ss. 25, 31). Curts uważa jednak, że w tym, co Ford mówił i pisał, trzeba dostrzec coś więcej: zatarcie różnicy między tym, co materialne i tym, co duchowe. Analogicznie do wielu protestantów przed nim, nie widział przepaści pomiędzy nauką i religią. Autorka przytacza jego wypowiedź: „Nauka nie ogranicza się do tego, co materialne. Religia nie ogranicza się do tego, co duchowe. Materia i duch są wyrażeniami, których używamy dla dokonania rozróżnień, które być może nie istnieją” (s. 41).

Jak wyglądała religijność Forda, w co wierzył, jakie miał poglądy? Tutaj Curts ujawnia wiele intrygujących faktów, które w świetle bardzo obszernej bibliografii poświęconej przedsiębiorcy i jego firmie są dobrze znane historykom, niemniej dla czytelnika jej pracy (np. teoretyka zarządzania lub przedstawiciela etyki gospodarczej) mogą być nie lada odkryciem. Autorka zastrzega się jednak, że wprawdzie Ford sporo pisał o sobie i swoich poglądach, jednak autorami tak naprawdę byli jego współpracownicy. Należy jednak przyjąć, że nie ośmieliliby się wypaczać myśli swojego potężnego pryncypała.

Formalnie Ford był członkiem Kościoła Episkopalnego, niezbyt zaangażowanym w jego funkcjonowanie i nauczanie. Jednocześnie związany był z organizacją o nazwie Unity School of Christianity (Szkoła Jedności Chrześcijaństwa) i rozwijane w jej ramach poglądy najbardziej go przekonały. Szkoła Jedności założona w 1889 r. przez małżeństwo Charlesa i Myrtle Fillmore chciała być programem edukacyjnym (z czasem stała się osobnym wyznaniem), który łączył w sobie całą mozaikę idei i koncepcji. Wśród nich była też idea reinkarnacji, a sam założyciel, Charles Fillmore, uważał się za kolejne wcielenie apostoła Pawła. Należy do tego dodać – jak pisze Curts – „filozofię hermetyczną, spirytualizm, mesmeryzm, teozofię, homeopatię, Chrześcijańską Naukę (Christian Science) oraz inne formy

chrześcijańskiego liberalizmu” (s. 48). Wszystko to wyraża ruch Nowej Myśli (New Thought), bardzo bliski Fordowi, zakładający, że umysł i duchowość wpływają na świat fizyczny, w tym i fizyczność człowieka (jego zdrowie) oraz na jego szanse na życiowe osiągnięcia. Dodałbym od siebie, że przypomina to dzisiejszą literaturę motywacyjną oraz myślenie w duchu New Age.

Ford głęboko wierzył w reinkarnację i twierdził, że ewangelia reinkarnacji (*the gospel of reincarnation*) jest istotą wszelkiej wiedzy. Człowiek przychodzi na świat jako kolejne wcielenie, które dziedziczy nagromadzony ładunek wiedzy i doświadczeń ludzkości. Dotyczy to także przemysłowych innowacji, które wyrastają z dziedziczonych przez jednostkę doświadczeń poprzednich pokoleń. Osiągnięcia techniki wpisują się w ten sposób w światowy i pozaczasowy porządek, który będzie trwał i który niejako gwarantował Fordowi nieśmiertelność, bowiem jego idee przejęte będą przez kolejne wcielenia. „Istnieje wielki duch. Można go nazwać twórczą ewolucją lub umysłem świata. Można go nazwać zbiorową inteligencją, można też – Bogiem”, cytuje Forda Curts (s. 39).

Ciało człowieka obdarzone jest pamięcią wcześniejszych wcieleń, przecucia i intuicje jednostki z niej się wywodzą. Istnieje zatem wiedza wrodzona, twierdzi Ford. Sam miał się wypowiadać na temat własnego dziedzictwa wynikającego z reinkarnacji, które przypisywał duchowemu pochodzeniu od egipskich królów. Jego „przeszłość faraonńska” oraz „metafizyczna Azja” miałyby zadecydować o jego zacieklej antysemityzmie (o czym będzie jeszcze mowa). Tak czy owak głęboko wierzył w reinkarnację i uważał, na przykład, że wnuczka jego kuzyna jest „wier-ną” reinkarnacją jego własnej, nieżyjącej już matki. Jak pisze Curts, „ewangelia reinkarnacji” stanowiła dla Forda rozwiązanie tajemnicy życia (*mystery of life*) (ss. 43–45). Należy oczywiście pamiętać, że chodzi o życie, którego dorobek staje się częścią ducha świata i jest przez to dostępny dla kolejnych pokoleń.

Ford wypowiadał się wprost na temat swojej religijności ukształtowanej w procesie szeregu reinkarnacji oraz poprzez wiele doświadczeń życiowych przypominających eksperymentowanie. Mógł zatem powiedzieć, że wiarę czerpiemy z doświadczenia. Podsumowuje to Curts: „Dla Forda to, co religijne miało być wypracowane w toku życiowych dokonań, dzięki myśleniu i eksperymentowaniu, poprzez wciąż sunącą do przodu linię montażową egzystencji” (s. 51). Tak oto można podsumować, raczej trudne do podsumowania, rozważania autorki dotyczące metafizyki masowej produkcji, która ukształtowała XX wiek, i wciąż – jakkolwiek pozbawiona wszelkiej metafizyki – kształtuje nasze stulecie.

Produkcja masowa wymagała nie tylko taśmy montażowej, ale również pracownika z nią związanego. Curts pisze wprost o masowej produkcji nie tylko aut, ale też pracowników. Pomimo prostych czynności, które mieli wykonywać (co zostało sparodiowane w znanym filmie Charliego Chaplina *Dzisiejsze czasy* z 1936 r.) Ford ingerował w ich życie prywatne i „organizował” funkcjonowanie ich rodzin i gospodarstw domowych, ze szczególnym uwzględnieniem warunków sanitarnych. To

z kolei znajduje odzwierciedlenie w dystopijnej powieści Aldousa Huxleya *Nowy wspaniały świat* (1932, tłum. Bogdan Baran) poświęconej nowej erze, w której Ford jest bogiem: „Kto żyje fordobojnie, mydła używa hojnie”. Dla Forda praca była nie mniej ważna niż innowacje produkcyjne. Cytuje go Curts: „Praca jest podstawą naszego zdrowia psychicznego, poczucia własnej wartości, naszym zbawieniem”. Praca zatem to nie zestaw czynności, lecz raczej rytuał, który otwiera przed pracownikiem bramy godnego życia. Curts przytacza inną wypowiedź Forda: „Jest coś świętego w tym, że wielki biznes zapewnia środki utrzymania setkom tysięcy rodzin”. Przypomina także tytuły prasowe związane podniesieniem (a właściwie podwojeniem) płac w zakładach Forda do 5 dol. dziennie i mówiące o „konsekracji biznesu jako społecznej posługi (*ministry*)” (ss. 57–58, 76).

Autorka pisze o rytualizacji pracy i uczynieniu jej częścią „Kościoła” masowej produkcji. W związku z tym dokonuje pewnej innowacji językowej. Zamiast pojęcia prawa do pracy (*right to work*) w rozumieniu Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, używa podobnego wyrażenia – „rytuał związany z pracą” (*rite-to-work*) jako szansy na zbawienie poprzez pracę, a nie tylko uprawnienie obudowane ustawowo (s. 60).

Na straży tego wszystkiego stoją w firmie Forda poszczególne departamenty, chociażby tzw. socjologiczny (*Sociological Department*), badający wszystkie aspekty życia pracowników, lub departament medyczny (*Medical Department*) zajmujący się zdrowiem i higieną pracowników i ich rodzin. W swojej pracy Curts szczegółowo opisuje struktury firmy i widzi w nich rzeczywiście system przypominający Kościół, który ma wszystkich doprowadzić do zbawienia. Oczywiście znane poglądy, czy raczej uprzedzenia, Forda w odniesieniu do różnorodności etnicznej i rasowej jego pracowników z dzisiejszego punktu widzenia są skandalicznie rasistowskie, co skutkowało określoną polityką kadrową firmy. Zakładano bowiem, że nie wszystkie grupy dadzą się w pełni zasymilować i mogą stać się pełnowartościowymi pracownikami i obywatelami (ss. 88–89).

Zamiast obrazu wielonarodowej Ameryki Ford szedł do mas z przekazem o „międzynarodowym Żydzie” jako pasożycie, który jest zaprzeczeniem ciężkiej pracy Amerykanina będącego częścią swojej firmy jako zbiorowego ciała. Oskarżał Żydów o wywołanie pierwszej wojny światowej za sprawą spisku bankierów. Stał się wydawcą antysemitycznych czasopism, ale też twórcą imperium medialnego produkującego kroniki filmowe, filmy dokumentalne i edukacyjne, które promowały jego samochody. Dzięki temu nie tylko jego auta, ale także jego poglądy znane były na całym świecie, zwłaszcza w hitlerowskich Niemczech, gdzie je podziwiano (ss. 109, 137).

Curts poświęca tym, skądinąd szeroko znanym, kwestiom osobny rozdział. To samo dotyczy muzealnej, upamiętniającej działalność Forda, która doprowadziła do powstania Greenfield Village w Dearborn „skansenu” poświęconego historii gospodarczej USA. Autorka szczegółowo opisuje historię powstania, istniejącego

do dzisiaj, muzeum, w którym można np. zwiedzać w całości przeniesione i odtworzone laboratorium Thomasa Edisona czy też dom rodzinny Henry'ego Forda. Nie wnosi to jednak nowych elementów do zasygnalizowanych w tytule religijnych konotacji, poza może faktem, iż zgromadzone w Greenfield Village relikty (*relics*) (s. 139) to w pewnym sensie relikwie (*reliquaries*) (s. xi).

Curst w przedmowie przyznaje, że Ford i jego firma jako przedmiot religioznawstwa może spotkać się z zaskoczeniem czytelników. Jeżeli jednak bierzemy pod uwagę „fordowską ewangelię sukcesu (*prosperity gospel*), rytualne praktyki, metafizyczne odniesienia oraz materialne relikwie, uzyskujemy istotny wgląd w relacje pomiędzy teologią a technologią, biurokracją a społeczną organizacją, pomiędzy pojęciem pracy a pojęciem rytuału, historią mediów a historią antysemityzmu oraz pomiędzy teoriami historii a teoriami religii” (s. xi).

* * *

Czas wreszcie odpowiedzieć na pytanie, czy to zaskoczenie czytelnika przeradza się w podziw i uznanie, czy jednak w pewne rozczarowanie. Zacząłbym od kwestii języka, który nie ułatwia lektury. Nie chodzi tylko o zapożyczone słownictwo, np. *bricolage* Claude'a Lévy-Straussa, używane w specyficznym kontekście, lecz także o angielskie słowa, których znaczenia autorka poszerza i dopasowuje do swojej „opowieści”. Nie wszyscy pamiętają, że nazwisko Forda jest również rzeczownikiem pospolitym oznaczającym bród. Pokonywanie rzeki lub strumienia w tym miejscu można określić w sposób podobny do polskiego „brodzenia”, używając czasownika *to ford*. Dla Curts czasownik ten ma szczególne znaczenie: „przekraczać, iść w poprzek, lub inaczej przemierzać niepewny lub podmokły teren – zazwyczaj chodzi o niezbyt stały grunt lub rzekę – ale tutaj chodzi o coś więcej, o dziedzinę wiedzy i metody, źródła i opowieści. Jako czasownik, »brodzić« sugeruje coś w rodzaju pracy majsterkowicza (*bricoleur*), który składa razem cokolwiek ma pod ręką, aby tworzyć, wymyślać i od nowa coś kreować” (s. xiii). To tylko dający się przetłumaczyć fragment opisu znaczenia nieczęsto używanego, lecz zwykłego, wydawałoby się, czasownika.

Oczywiście Ford czerpiący z rozmaitych źródeł myślowych, z różnych tradycji religijnych był kimś w rodzaju majsterkowicza, o czym świadczy eklektyzm jego osobistych poglądów. Można jednak zapytać w duchu prac samego Lévy-Straussa, czy udoskonalając produkcję taśmową, działa on jako majsterkowicz, czy też jako racjonalny inżynier opierający się przecież na koncepcji naukowego zarządzania (tayloryzmu)? Można postawić także inne pytanie: co wynika z idei reinkarnacji, tak istotnej dla „faraonskiej” tożsamości Forda, dla powstania taśmowej i masowej produkcji przemysłowej? Curts oczywiście odpowiedziałaby, że nie chodzi tu o zwykły mechanizm czy sposób produkcji, lecz o religijne do niej podejście, o halę produkcyjną jako Kościół, o pracowników jako wiernych tego zgromadze-

nia oraz wszystkich uczestniczących w masowej konsumpcji w roli wyznawców nowoczesnej, amerykańskiej religii.

Jest jeszcze jeden problem już ściślej wiążący się z tytułową „religią taśmy montażowej” (*assembling religion*). Problem ten ma też, przynajmniej częściowo, charakter językowy. Siłą rzeczy słowem, które pojawia się w pracy częściej niż inne, jest „asamblaż” jako efekt montażu, a także czasownik, czyli owo montowanie (*to assemble*). Jak widać, sprawa jest prosta w języku angielskim i montaż jako asamblaż nie brzmi dziwnie. Wprawdzie Curts nieco dystansuje się od słynnej, napisanej po angielsku, pracy Bruno Latoura *Reassembling the Social* (s. 190), ale trudno się oprzeć wrażeniu, że Ford jako majsterkowicz tworzy asamblaże w rozumieniu Latoura, czyli tka sieć społeczną, w której aktantami są zarówno taśma montażowa, jak i wyprodukowany w ten sposób samochód, z którym nie rozstaje się, dosłownie i w przenośni, nowoczesny Amerykanin. Jeżeli jednak opuścimy język angielski i gdy uświadomimy sobie, że polski tytuł pracy Latoura brzmi *Splatając na nowo to, co społeczne* (tłum. Aleksandra Derra i Krzysztof Abriszewski) – streszczona po polsku opowieść Curts nie jest już taka spójna i przekonująca, gdyż jest pozbawiona tej istotnej orkiestracji opartej na częstej powtarzalności wyrażen *assemble*, *assembling*, *assamblage*...

Zostawiając na boku kwestię języka, należałoby teraz rozstrzygnąć słuszność kluczowego porównania fordowskich innowacji produkcyjnych do zjawisk religijnych. Oczywiście religia rozumiana jest szeroko, w ducha Émila Durkheima, jako budulec spójności społecznej. Religia nie sprowadza się do wyobrażeń określonych bogów lub boga wraz z ich aurą świętości, lecz do czegoś mniej zindywidualizowanego i bardziej anonimowego, co – zdaniem Curts – uprawnia stosowanie wyobrażeń Durkheima do analiz fabryki Forda (ss. xvi–xvii). Píše ona, że fordowski asamblaż zasługuje na religioznawczą analizę i powołuje się na opisaną przez Durkheima jednoczącą funkcję totemu oraz rolę integrujących grupę uniesień (ss. xii–xiii). I tutaj dochodzimy do kluczowej kwestii. Wyjściowym założeniem Curts jest to, że „asamblaż” Forda, czyli montaż, dotyczy zagadnień technicznych postrzeganych jako rodzaj liturgii oraz integracji grupy pracowników uczestniczących w tej liturgii i doświadczających zbiorowych uniesień (ang. *effervescence*). Faktem jest jednak, a są to fakty historyczne, że pracownicy buntowali się często przeciwko takiemu reżimowi pracy (domagali się też uzwiązkowienia) oraz przeciwko kontroli ich prywatnego życia. Potrafili również oszukiwać pracowników Departamentu Socjologicznego przeprowadzających wśród nich ankiety, o czym sama Curts pisze (s. 90).

Mówiąc wprost, ludzie są tylko ludźmi i uczestnictwo w określonym reżimie pracy nie czyni ich aniołami. Tym bardziej że w systemie fordowskim byli „dodatkiem” do maszyny, co w praktyce mogło być bardzo uciążliwe (niemożność odejścia od taśmy nawet na minutę). Jednocześnie można sobie łatwo wyobrazić zastąpienie ich robotami, czyli pełną automatyzację, do czego w XX wieku docho-

dziło wielokrotnie i co jest aktualne dzisiaj. Czy proces czysto techniczny, nawet jeśli powtarzalny niczym niektóre modlitwy, będzie miał charakter liturgiczny?

Gdzie zatem szukać religii czy też przejawów religijności? Po stronie taśmy, która „zbawia”, chociaż jednocześnie w oczywisty sposób zniewala, czy wśród tych zniewolonych i ich obrońców, którzy walczą o prawa pracownicze, powołując się na prawa człowieka? Liturgia pracy przy taśmie montażowej jest oczywiście metaforą biorącą swoje uprawomocnienie z powtarzalności i regularności działań człowieka. Podobnie rzecz się ma z metaforą samochodu jako totemu, co odnosi się do jego szeroko opisywanej symbolicznej roli w kulturze amerykańskiej. I tutaj pojawia się kluczowe rozróżnienie, do przypomnienia którego upoważnia nas odwołanie się Curts do prac Durkheima. Ani samochód, ani taśma produkcyjna nie przynależą do sfery *sacrum*, lecz w sposób oczywisty do sfery *profanum*.

Właściwie to wyściowe, deklarowane już we wstępie, oparcie się przez Curts na rozróżnieniach Durkheima jest dla niej niebezpieczne, gdyż tak naprawdę podważa jej główną hipotezę o religijnym charakterze taśmy montażowej oraz całą koncepcję fabryki jako świątyni. Tutaj dominuje ewangelia wydajności (*gospel of efficiency*), która to idea – z punktu widzenia rozgraniczenia *sacrum* i *profanum* – wyrażona jest poprzez oksymoron. Jeśli „dobra nowina” ma mieć charakter religijny i sakralny, nie może głosić pochwały wydajności, która jest czysto technicznym miernikiem przypisanym przez Durkheima do sfery *profanum*.

Jacek Sójka

Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu

Instytut Kulturoznawstwa

e-mail: jacek.sojka@amu.edu.pl

<https://orcid.org/0000-0002-2076-4855>

